№ 16 WARSZAWA, 19 KWIETNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

O prowadzeniu pracy w Kołach Mł. W.

(C. d.)

Poznawanie samego siebie.

Jeżeli pragniemy zdać sobie sprawę z tego, jacy jesteśmy, to najlepiej opisać samego siebie, sądząc się surowo i sprawiedliwie. Opis ten można zrobić według takiego planu:

1) *Spostrzegawczość*: czy odrazu dojrzysz i dosłyszysz wszystko, co się dokoła dzieje, czy też idzie ci to powoli, czy zauważasz dokładnie czy pobieżnie.

2) *Pamięć:* czy pamiętasz długo i dokładnie co usłyszysz lub zobaczysz, czy łatwo możesz wyobrazić sobie widziane twarze, okolice, obrazy i t. p.

3) *Umysł*: czy długo możesz pracować umysłowo lub myśleć nad czemś, czy rozumiesz prędko, czy musisz poznawać powoli a dokładnie, czy łatwo przyjmujesz cudze myśli, czy też sam nad niemi długo myślisz, nim je przyjmiesz, czy masz wpływ na innych, czy zmieniasz swoje poglądy łatwo, czy trwasz przy nich, czy interesują cię nowe rzeczy, czy używasz słów i myśli, których dobrze nie rozumiesz.

4) *Uczucie:* czy jesteś przywiązany do rodziny, do okolicy rodzinnej, czy zawierasz przyjaźń i czy trwa ona długo, czy jesteś kochliwy czy stały, czy łatwo się wzruszasz, płaczesz, gniewasz, przestraszasz, czy też jesteś spokojny; czy jesteś ambitny, obrażliwy, zazdrosny, czy lubisz pomagać innym, czy chcesz być na pierwszem miejscu wszędzie; czy jesteś skąpy czy rozrzutny, czy myślisz przedewszystkiem o sobie, czy lubisz sprawić przyjemność innym, czy jesteś łakomy, czy lubisz dużo jeść, pić, wylegiwać się, czy umiesz opanować pociąg do kobiet, czy jesteś towarzyski, czy wolisz samotność, czy lubisz pracować wspólnie, czy pragniesz pracować dla kraju, dla bliźnich; czy interesuje cię nauka, czy jesteś sprawiedliwy, czy czujesz silne wyrzuty sumienia, kiedy zrobisz coś złego, czy często jesteś w zatargu z sumieniem, czy nie zdarza ci się mówić tego, co nie myślisz, czy jesteś słowny i uczciwy, czy jesteś wierzący i religijny.

5) *Wola:* czy umiesz powstrzymywać się od czynu, mowy, śmiechu, ochoty na coś, czy umiesz zmusić się do zajęcia, którego nie lubisz, czy decydujesz się (postanawiasz) szybko, czy też namyślasz się długo, czy łatwo zmieniasz postanowienie, czy odwrotnie upierasz się przy niem, czy bierzesz się do każdej pracy z zapałem czy spokojnie, czy kończysz zaczętą pracę z jednakowem staraniem, czy podlegasz cudzej woli, czy lubisz się radzić, pytać o zdanie, czy też sam lubisz innymi kierować.

6) *Temperament (usposobienie):* czy jesteś prędki w ruchach, słowach, uczuciach, pracy, czy powolny; czy długo trwasz w tem samem uczuciu (np. obrazy), czy prędko zapominasz, czy mówisz głośno, ruszasz się stanowczo, czy kochasz lub nienawidzisz silnie, czy myślisz prędko, ale pobieżnie, czy powoli a dokładnie.

Opisawszy siebie mniej więcej według tego planu, wynajdujemy największe swe wady i staramy się je zwalczyć. Okazyj do tego nie braknie: chcesz się np. nauczyć panowania nad sobą, a znajdziesz się w wesołem towarzystwie — powstrzymuj się od śmiechu. Chcesz nauczyć się wytrwałości: pierwszą pracę, do której się weźmiesz—zrób do końca dokładnie i t. d.

Nie wyobrażamy sobie jednak pracy nad swoim charakterem bez prowadzenia *dziennika*, gdzie codzień wieczorem zapisywać się będzie ocenę swego postępowania w danym dniu i wyznaczać sobie postanowienia na dzień następny.

Dobrze jest też wybrać sobie jako *wzór* wielkiego człowieka i zapoznawszy się z jego życio-

rysem, naśladować go we wszystkiem Można też i należy brać przykład z ludzi żyjących obecnie, starając się dorównać im pod względem zalet charakteru.

Wreszcie—czytać należy odpowiednie książki, więc: powieści lub poematy, gdzie występują dzielni ludzie, życiorysy sławnych ludzi i książki o samowychowaniu (np. Spasowskiego: „O samokształceniu". Payota: — „Kształcenie woli" it.p.)

Zasadą jest: Znać siebie, chcieć się doskonalić, mieć wzór przed oczami i niezmordowanie iść ku niemu.

J. OST.

(C. d. n.)

O pracy społecznej.

„Lecieć do światła, ach lecieć do słońca,
Kruszyć po drodze zapory
I działać zawsze, i działać bez końca
Wśród wielkiei ducha pokory".

Najważniejszym błędem wszelkich naszych poczynań społecznych i największą przeszkodą w rozwoju życia organizacyjnego na polskiej glebie ugornej jest ten nasz przysłowiowy ogień słomiany, czyli brak wytrwałości i siły woli. Umiemy na pierwszy zew zapłonąć ogniem szczytnego entuzjazmu, gotowi jesteśmy rozżarzyć nasze serca i dusze nieraz aż do czerwoności w ofiarnym porywie chwilowym, ale równie szybko, gdy pierwsze wrażenie minie, zastygamy, pokrywając się skorupą obojętności czy egoizmu, poddajemy się zniechęceniu czy bierności, gdy lada jakie niepowodzenie nas spotka lub byle-jaka trudność się ukaże. Praca społeczna jest u nas jeszcze ciągle, niestety, raczej tą barwną „malowanką", którą lada deszcz przeciwności łatwo z powierzchni naszej świadomości czy życia zmyje, aniżeli tym granitowym słupem, zdolnym stawić czoło dumne wszelkim burzom i wichrom.

Wiele o prawdziwości tej smutnej naszej wady narodowej mogą powiedzieć wszystkie nasze organizacje, które w swej pracy codziennej przechodziły lub przechodzą różne okresy od radosnych dni żywiołowego rozmachu i bujnej żywotności po martwe godziny zastoju i bezczynności. Dopóki bowiem poczynania organizacyjne miały jeszcze w sobie urok „nowinek", póki były prowadzone pod płaszczykiem konspiracji, gdy bagnet zaborcy czy okupanta groził za to prześladowaniem, a tem samem wyzywał, drażnił ambicję i dumę naszą narodową,—dopóty robota społeczna szła i zapał był. I powstawały, jak grzyby po deszczu, Kółka Rolnicze i Koła Młodzieży, zakładano czytelnie i bibljoteki, budowano domy ludowe i organizowano straże ogniowe, wyjeżdżano z odczytami i uczono analfabetów. Gdy jednak ta zewnętrzna podnieta minęła, gdy znikł ten urok nowości, a zwłaszcza, gdy po zdobyciu niepodległości, mamy własne państwo, wtedy rozpoczął się w pracy społecznej okres suchotniczej wegetacji, bo cały ciężar naszych wysiłków został skierowany ku zagadnieniom państwowym, ku budowie gmachu własnego, ku walce politycznej, a żar ofiarnego entuzjazmn społecznego coraz częściej i coraz bardziej począł przygasać pod popiołem egoizmu i sobkostwa, czy partyjnego zacietrzewienia.

Jakże często dzisiaj w odpowiedzi na wezwanie do pracy społecznej wybiega na usta przeciętnego obywatela wygodna wymówka, że przecież teraz, gdy po uzyskaniu niepodległości, po ofierze krwi i mienia mamy wreszcie własny byt i własny rząd, państwo winno objąć całokształt spraw, pozostawiając obywatelom swym jedynie możność największego korzystania z tych państwowych wysiłków. Jakże często własną naszą nieudolność czy lenistwo, nasz własny egoizm i prywatę chcemy wstydliwie przykryć hasłem pozostawienia rządowi wolnej ręki i niezakłócania inicjatywą społeczną linji polityki państwowej.

A przecież każdy rząd, a zwłaszcza w naszych warunkach, jest tylko odbiciem społeczeństwa, na którego czele stoi. A przecież wszędzie, a tembardziej na polskiej ziemi, gdzie cały gmach Rzeczypospolitej od nowa budować trzeba, nie można wszystkich spraw zwalać wyłącznie na barki państwa, cały ciężar pracy spychać na czynniki rządowe, lecz musi istnieć kooperacja wysiłków państwa z wysiłkami społecznemi, musi nastąpić w życiu polskiem podział pracy na świadomą i planową akcję rządową, noszącą charakter przymusowej daniny oraz na twórczą inicjatywę społeczną, będącą dobrowolną ofiarą jednostek na ołtarzu dobra ogólnego.

I dlatego pierwszym, bodaj najważniejszym warunkiem wydajności pracy społecznej, nieodzownym dla ożywienia tętna naszego życia zbiorowego — to rozpalenie w naszych duszach zamiast chwilowego zapału i przemijającego uczucia, tego wiecznego ognia ofiarności obywatelskiej, któryby mimo burze i wichry, mimo przeszkody oraz trudności wciąż w nas płonął i był żagwią czynu twórczego. Z drugiej zaś strony trzeba nam uświadomić sobie, nam budowniczym polskiego Jutra, potrzebę i konieczność podziału pracy na *obowiązkowe powinności państwowe i dobrowolne poczynania społeczne.*

Drugą przyczyną naszych wszystkich niepowodzeń w pracach społecznych, to brak karności i umiejętności podporządkowania swego „ja" woli gromady. Ongiś autor „Wesela", Stanisław Wyspiański, jeden z największych poetów nowej Polski, rzucił swym rodakom te goryczą zaprawne słowa, że w Polsce:

„Społem to jest malowanka,
Społem to jest duma panka,
Społem to jest chłopskie w pysk...“

I jest w tym ostrym przedwojennym jeszcze sądzie naszej pracy społecznej zanadto gorzkiej życiowej prawdy aż po dziś dzień! Gdy położymy bowiem rękę na pulsie naszych wysiłków wszystkich naszych organizacyj — czy to będą instytucje kulturalno-oświatowe, czy dobroczynne, czy arystokratyczne, czy demokratyczne zrzeszenia warstw pracujących—to wszędzie napotykamy na tę palącą, bolesną ranę polskich poczynań społecznych, której na imię *brak karności*, polski indywidualizm, prywata. Wszędzie, w każdem środowisku, nawet najbardziej w żywotnym i twórczym okresie jego życia, gdzieś z ciemnego kąta wychyli się ta „duma panka“ i rzuci swój protest przeciw najbardziej szlachetnym wysiłkom. Jakże często niejeden z nas dla dogodzenia swemu „ja“, dla zaspokojenia swej ambicji, a nieraz i dla dogodzenia swemu zacietrzewieniu partyjnemu wytęża wszystkie siły, aby nawet najpożyteczniejsze dzieło udaremnić, o ile ono nie z jego inicjatywy powstało, aby najszlachetniejsze zamiary i poczynania obrzucić błotem obelgi czy ironją szyderstwa, gdy one idą wpoprzek jego egoistycznym interesom i przekonaniom. Jakże często u nas na wiejskim zagonie w życiu całej gromady nieraz, niestety, już w samem zaraniu ofiarnego trudu, gdy oto ma się jakaś piękna myśl zamienić w czyn, rozlegnie się nagle gdzieś z za węgła chaty to „chłopskie w pysk“, które swem zacofaniem, ciemnotą, a często zawiścią i szyderstwem powstrzymać chce wszelki postęp ludu wiejskiego, stanąć wpoprzek każdej pracy oświatowej, podejmowanej samodzielnie chłopską dłonią.

Za dużo wszędzie w Polsce mamy ambitnych wodzów, dumnych kierowników, a niestety, za mało karnych szeregowców. Za dużo mamy we wszystkich organizacjach społecznych różnych prezesów i dygnitarzy, żądnych poklasku i zaszczytów, a nieraz i korzyści osobistych, a za mało pośród nas jest tych cichych, ofiarnych pracowników, którzy chcą i umieją w szarzyźnie życia bez rozgłosu bezimiennie i wytrwale pracować.

I trzeba nam zbiorowym wysiłkiem serc i rozumów wypowiedzieć dla dobra sprawy walkę tej wadzie społecznej, trzeba wszędzie, z każdej dziedziny życia polskiego pędzić za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę te wygórowane ambicje osobiste, ten brak karności, a trzeba wyrabiać w polskim charakterze to świadome, nie pod przymusem, a dobrowolne, ochotne poddanie się woli ogółu. Trzeba wyzbyć się patrzenia na wszystko pod kątem widzenia osobistego, a w zamian zdobywać umiejętność podejmowania każdej pracy nietylko pod czczym często frazesem dobra narodu, ale pod twórczem hasłem interesu państwa.

A zarazem musimy z naszych polskich, nieraz tak przeczulonych, serc dobyć tę iskrę nie chwilowego sentymentu, ale prawdziwie Chrystusowej dobroci i miłości rzetelnej, bez której żaden zbiorowy czyn, żadna praca społeczna nie zyska gorących zwolenników, nie wyda owoców ani plonów. A jak mówi poeta:

„...Tak mało jest w świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba,
Nią życie jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba...“

I wreszcie ostatnie nasze niedomaganie społeczne, to brak należytego podziału pracy między członków i nieumiejętność wykorzystania względnie wciągnięcia do pracy każdej chętnej jednostki. Jakże często widzimy, że robota w jakiemś środowisku wre, praca idzie, zainteresowanie wzrasta, zakres roboty z każdem niemal dniem się rozszerza, dopóki u steru stoi jedna osoba. Z chwilą gdy ona odejdzie od warsztatu, a przyjdzie druga, wszystko upada. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że pierwsza miała zdolność kierowniczą, umiejętność podziału pracy, a druga była tego cennego w pracy społecznej daru pozbawiona.

Z drugiej strony ileż to widzi się w każdej prawie organizacji już nietylko tych maruderów-łazików, którzy wiecznie od wszystkiego się wykpiwają, gdy chodzi o odpowiedzialność czy pracę, a zawsze są pierwsi, gdy chodzi o zaszczyty, przywileje lub korzyści, lecz i takich członków, którzy, mimo najlepszych chęci i gotowości współdziałania i pomocy, jednak nie mogą na nic się przydać, bo zarząd nie umie ich odpowiednio użyć, należycie ich wykorzystać. I są oni wbrew swym dobrym chęciom tem piątem kołem u wozu, bezużytecznym nieraz ciężarem, a przez to są niezadowoleni, rozgoryczeni i zgorzkniali, wiecznie krytykujący i wiecznie ostudzający zapał innych. I ta właśnie nieumiejętność podziału pracy, ten analfabetyzm społeczny już nietylko w dziedzinie chęci czy karności, ale również na polu techniki pracy, to ta trzecia wada naszego życia zbiorowego, którą trzeba nam usunąć, trzeba wykorzenić, jeśli chcemy szczerze, aby wszystkie dziedziny pracy przeorał nasz pług na zbożny a owocny siew.

I znowu jest to przedewszystkiem obowiązkiem tych, którzy dzisiaj wzrastają w wolności, którzy rzeźbią swe dusze i wyrabiają charaktery już nie w lochu konspiracji, ale w słońcu niepodległego bytu. Młode pokolenie powinno te pozostałości naszej niewoli usunąć, do pracy społecznej wszelkiego rodzaju wnieść te nowe, twórcze pierwiastki, usprawnić technikę życia organizacyjnego, ożywić tętno zbiorowych po-

czynań, tchnąć wszędzie tego ducha miłości rzetelnej i istotnego demokratyzmu, a tem samem przyczynić się wedle sił i możności do wzbogacenia dorobku polskiej myśli i polskiego czynu.

Fryderyk Flattner.

Nasze polskie życie.

„Przepióreczka" — Stefana Żeromskiego Uczczenie dwuch pisarzy — działaczy czeskich. Goście z Indyj.

Jakżebym pragnęła, abyśmy wszyscy, my w mieście i wy na wsi, młodzi przyjaciele, brali żywy udział w tem, co się w Polsce stwarza, co w niej rośnie, rozwija się, co w niej powstaje pięknego i dobrego, Chciałabym, aby każda dobra sztuka teatralna lub książka dobiegła równocześnie ze stolicy do najdalszych wiejskich zakątków, by tam o niej rozprawiano, zajmowano się jej treścią, jej wartością społeczną czy literacką. Nie jest to jeszcze do osiągnięcia, wieś nie chłonie tak szybko naszego dorobku, naszego duchowego bogactwa, pisarze nasi, niestety, tworzą jeszcze dla małej garstki ludzi. Niechże choć za pośrednictwem „Siewu" i tego mego pisania dochodzą do Was, moi mili, wieści o tem, co nas tu w stolicy porusza i zajmuje. To przecież jest nasza wspólna sprawa.

A już niema pisarza, któryby głębiej sięgał do serc polskich, któryby je żywiej poruszyć umiał, jak Stefan Żeromski. Ujął on w swoich opowiadaniach całą biedę naszej poprzedniej niewoli, całą boleść szarpiących i buntujących się dusz ludzkich w narzuconej im obroży. Dziś w wolnej Polsce przemówił do nas ze sceny i stworzył jasny, słoneczny obraz, przedstawiający to, co jedynie może zapewnić lepszą i trwałą, niepodległą przyszłość: dobrą, pełną światła i pomocy naukowych polską szkołę. Cała sztuka, która nosi tytuł wzięty z ludowej piosenki: „Uciekła mi przepióreczka w proso", rozgrywa się we wszystkich trzech aktach w izbie szkolnej, przez której szerokie okna rozciąga się cudowny widok na wieś, jej chaty i pola. Górują nad niemi ruiny starego książęcego zamku. Otóż w tej szkole, nieczynnej w czasie lata, odbywają się kursy dokształcające dla nauczycieli ludowych. Przybyli pierwszorzędni profesorowie—uczeni ze stolicy, aby dzielić się swoją wiedzą z tymi, co chłopskie dzieci nauczać będą. Na czele ich stoi młody działacz-entuzjasta, Przełęcki, który marzy o tem, aby ruiny starego zamku odbudować i w nim pomieścić ognisko wiedzy i kultury, promieniujące na całą okolicę. Tam to mieścić się będzie bibljoteka, z której wszyscy korzystać będą, tam odbywać się będą wykłady, ku czemu służyć będą gabinety fizyczne i chemiczne, na wieży zaś zostanie urządzone obserwatorjum astronomiczne. I wtedy to Żeromski przez usta Przełęckiego wygłasza takie zdanie: że Polska wtedy odrodzić się będzie mogła, gdy w każdej okolicy powstaną takie ośrodki wiedzy, gdy każdy zakątek pracować będzie zosobna na to, by potem jedna wielka kulturalna całość się złożyła. Cała Polska winna się więc podzielić na takie ogniska pracy; w każdem z nich niewątpliwie znajdą się ludzie, którzy je prowadzić będą, o ile będzie zapał i dobra wola. I Przełęcki znajduje w Porębianach, gdzie się owe kursy odbywają, chętnych do wykonania swojego planu. Dzięki księżniczce, ostatniej odrośli starego pańskiego rodu, zamek się odbuduje i stanie się ową ogólno-kształcącą instytucją. Niegdyś w takich zamkach osiadali rycerze, co bronili kraj od zalewu wrogów idących od wschodu i zachodu, dziś będzie on także twierdzą obronną, bo z niego iść będzie siła duchowa i umocnienie dla całej rzeszy tych, co Polski już nigdy obcym nie oddadzą. Lecz tu następuje coś, co może zniszczyć te wszystkie szczytne zamiary. Wielki pisarz wie bowiem i czuje, że jeszcze nie dorośliśmy do czystej, bezinteresownej pracy dla dobra ogółu, że jeszcze nam ją mącą osobiste pożądania, egoistyczne dążenia i cele. Młody działacz Przełęcki rozbudza miłość w nauczycielce ludowej, która miała być pośredniczką pomiędzy nauczającymi a nauczonymi, owym serdecznym łącznikiem pomiędzy inteligencją a ludem. Smugoniowa, tak się nazywa owa nauczycielka, ma męża i dziecko, które, idąc za swoją miłością, opuścićby musiała. Przełęcki nie może burzyć ogniska rodzinnego, a on chciał wnieść tylko dobro, światło i pogodę w środowisku, w którem pracował. Musi więc rzucić, pole pracy; podejmą ją inni, ale jeszcze jedno serce ludzkie jest złamane, jeszcze jeden duch szybujący wysoko ma złamane skrzydła przez małość egoizmu kobiety. Czy więc już jest czas, aby marzenie, że każdy zakątek w Polsce wniesie swój plon do ogólnego śpichrza kultury, się urzeczywistniło, czy mamy na to dość silnych, bezinteresownych i szlachetnych ludzi? Ufajmy, że wyrastać oni będą „aż wyplenią te chwasty co nam życie głuszą".

Dla lepszej doli już nietylko swojej ojczyzny, ale i całej ludzkości pracowali, przez całe swoje życie dwaj ludzie, których rocznicę urodzin święciło niedawno Słowiańskie Tow. Kultury i Sztuki w Warszawie. Pisarze i działacze czescy: Franciszek Kwapil i Adolf Czerny z których pierwszy ma lat 70, a drugi 60. Przejęci ideją braterstwa ludów, a jednocześnie wielką miłością do Polski, do jej literatury, nie ustawali ani na chwilę w przeprowadzaniu swoich ideałów. Spotykali oni nieraz trudności na swojej drodze. Naród czeski w tym czasie co i Polska wyzwolony przechodził różne koleje. Dawną przeszłość królewską zastąpiła mu austrjacka niewola, musiał się bardzo żywo bronić przed zniemczeniem

i nie miał tak jak my, dwóch wrogów: rosyjskiego i niemieckiego. Stąd uległ złudzeniu, że tylko Niemcy są groźni dla słowiańskiego żywiołu, a od potężnej Rosji przyjść nam może wybawienie. Zamknął oczy na te klęski, które ze strony Rosji na Polskę spadały, na brutalne i wynaradawiające sposoby rządzenia Polakami i sądził, że opieka Rosji i przyjazne z nią współżycie da mu korzyść i bezpieczeństwo. Wypadki historyczne, zmieniające despotyczną monarchję w krwawą bolszewję, wykazały fałsz i zaślepienie takiego sposobu myślenia. Wyzwolona z cesarskiej tyranji Rosja ten sam system utrzymała. Zanim tę jednak smutną rzeczywistość stwierdzić zdołano, już przed wielu laty znaleźli się w Czechach ludzie, którzy jaśniej patrzyli na te sprawy i szukali porozumienia nie z gnębicielami, ale z ludami przez nich ciemiężonemi. Tak Kwapil jak Czerny, tłomacząc polskie dzieła, poezję naszych wieszczów przedewszystkiem, starali się zapoznać Czechów z najszlachetniejszą stroną ducha polskiego, chcieli, by ci zbliżyli się do nas i pokochali to, co w nas jest najlepszego. Za to też uczczono ich serdecznie w Warszawie. Na urządzonej akademji wybitny literat, p. Zdzisław Dębicki, opowiedział, jak ci synowie ludu czeskiego nie szukali ani zaszczytów, ani sławy, ale w ubóstwie niemal i skromności bytu swojego tylko dla idei pracowali. Przypomniał, jak to skromny domek Kwapila w Pradze czeskiej był punktem zbornym dla wszystkich Polaków tam przebywających, jak gromadziła się tam polska młodzież akademicka, kształcąca się w stolicy Czech, jak każdy znalazł tam serdeczne przyjęcie. Adolf Czerny znów, poza szczerą przyjaźnią dla Polaków i tłomaczeniem także naszych utworów literackich, zajmował się gorąco losem Serbów łużyckich w niemieckiej Saksonji zamieszkałych, którzy tylko w drobnej cząstce zostali się jeszcze z licznego i potężnego plemienia słowiańskiego, tam niegdyś osiadłego. Niemcy zabrali go całkowicie i wynarodowili, dziś jednak ta cząstka dźwiga się, chce swoje prawa narodowe odzyskać, swój język rodzinny utrzymać i do tego jej Czerny serdecznie dopomaga. Czy więc niesłusznie czcimy takich prawdziwie dobrych ludzi? Oni nas godzą ze światem, każą zapominać o tem, co w nim jest złego, nie pamiętać o wszystkich walkach i nieporozumieniach ludzkich.

Lecz oto z dalekich Indyj przybywa do nas człowiek niezwykły, który nam opowiada w jaki to sposób pracują tam ludzie, aby za pomocą doskonale obmyślonego szkolnego wychowania poprawić i udoskonalić tak naturę ludzką, aby z niej wyplenić pierwiastki zła, walki wzajemnej i ciągłego niepokoju. Może nie wszyscy z moich czytelników zdają sobie sprawę z tego, czem są Indje i jakie są ich losy. Otóż spieszę ich objaśnić, że to olbrzymie skupienie ludzkie, liczące do 300 miljonów ludności, mieści się w Azji, składają je zaś Hindusi wyznający religję buddyjską i Muzułmanie. Nie dotarła więc tam słodka nauka Chrystusa, ale w duszach Hindusów jest poczucie prawdziwego Boga, mieszczą się w nich wysokie pojęcia moralne i żywe poczucie sprawiedliwości społecznej. Co więcej, ludzie tam nie zabiegają tak gorliwie i chciwie około swoich interesów materjalnych jak w Europie, żyją raczej życiem duchowem, w rozmyślaniach nad wiecznością pogrążeni. Spowodowało to jednak pewną bierność i zanik zdolności obronnej, które sprawiły, że te ogromne przestrzenie żyzne i bogate opanowali Anglicy i uczynili z nich swoje kolonje, które korzystnie dla siebie wyzyskują. Tak było przez czas długi, dziś jednak Indje zbudziły się jakby ze snu i chcą żyć własnem, samodzielnem, państwowem życiem. Myślą tam jednak i czują inaczej niż w Europie, gdzie za lada przyczyną ludzie zrywają się do zbrojnej walki i potoki krwi bratniej w wojnach wylewają. Hindus sądzi, że nie za pomocą walki zdobędzie się sprawiedliwość narodową i społeczną, że należy ku temu wybrać drogę dłuższą, ale znacznie skuteczniejszą i pewniejszą, a tą jest wychowanie młodzieży w ideałach sprawiedliwości, współpracy i zgodnego współdziałania. P. Arundel przyjechał do odrodzonej Polski, aby jej przedstawić sposób w jaki są urządzone wzorowe szkoły w Indjach, wychowujące ludzi zgodnych, przebaczających sobie wzajemnie urazy, nie chcących wynosić się ponad drugich, ale umiejących poświęcić interes własny dla dobra ogólnego. I jeszcze powiedział nam coś więcej. Oto sądzi on, że tylko trzy kraje zdolne są wydać takich ludzi i za ich pośrednictwem sprowadzić pokój powszechny, owe Królestwo Boże na ziemię: Indje, Polska i Irlandja. Dlatego, że one cierpiały długą niewolę, przez którą oczyściły się z win i błędów, a dziś przystępują do budowy innego, lepszego życia. Bóg przeznaczył każdy naród do spełnienia jakiegoś zadania; wedle sił i zdolności swoich każdy z nich musi dążyć do wyższego celu, jakąś wielką pracę odrobić. Gdy Arundel przyjechał do Szwecji i spytał: — co jest waszym celem? — odpowiedziano mu: — uczciwość, w Norwegji:— pokój powszechny, w Holandji: — twórczość i wytrwałość, w Niemczech: — poszukiwanie ideału, we Francji: — rewolucja duchowa. A gdy go zapytano, co znalazł w Polsce, odpowiedział: radość, wytrwałość w utrzymywaniu narodowości, która przeciwstawiła się wszelkim prześladowaniom i zdolność do ofiar i poświęceń. Powiedzmy sobie w duszach, czy ten sąd jest słuszny, czy nie za b. pochlebny. Mówca powiedział jeszcze, że Polska, rozwijając te przymioty przyrodzone, otwiera sobie drogę do wszechstronnego rozkwitu i rozwoju.

I. W. Kosmowska.



GMACH PARLAMENTU ANGIELSKIEGO ZBUDOWANY 150 LAT TEMU.
Na prawo wieża, na niej pali się w nocy światło, o ile posłowie obradują. Zegar na tej wieży ma 1½ metra średnicy. O godz. 10 wieczorem jest połączony z aparatem radio i jego bicie w takt znanego psalmu słyszy cała Anglja. Przed parlamentem płynie Tamiza.

J. OST.

Przyjaźń ze świńmi.

(Bajka).

Owca o białej wełnie
Do świń przystała zupełnie:
Z niemi jada, z niemi chodzi
I mówi: „A cóż to szkodzi?
One zostaną świńmi, ja owcą zostanę,

A cóż, że do nich przystanę?"

Za miesiąc mówi: „Z ochotą
Ze świńmi kładę się w błoto.
Niech się nawet śmieją ze mnie,
Ja mówlę, że to przyjemnie.
Każdy na te świnki gada,
A to jest miła gromada
I przestaję z niemi rada."

Za dwa miesiące powiada:
„Przyznać mi szczerze wypada,
Że to nie żadna szkarada
Te okrzyczane pomyje,
Ja je z przyjemnością piję."

I kiedy taką miłość do świnek powzięła,
Po roku — chrząkać zaczęła.

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(C. d.)

Parlament angielski.

Londyn, pomimo że jest miastem bardzo starem, jednak mało posiada starych budowli. Do jednego z najwspanialszych gmachów Londynu należy *Parlament Angielski*, który rozłożył się szeroko nad samą prawie Tamizą tuż obok opactwa Westminster. Jedna jego część pochodzi jeszcze z 15 wieku — jednak główną, mieszczącą salę posiedzeń plenarnych, wybudowano 100 lat temu — po pożarze, który zniszczył dawny gmach, utrzymując ją jednak w starym gotyckim stylu. Gmach ten wygląda wspaniale, zwłaszcza gdy odbywają się posiedzenia. Wówczas na wieży powiewa sztandar Wielkiej Brytanji, a przed bramę zajeżdżają samochody posłów i członków rządu. Stronnictwo konserwatywne t. zw. torysi zachowuje zwyczaj przychodzenia w cylindrach (wysokich, czarnych kapeluszach). Partja Pracy (Mac Donald) używa bardziej demokratycznych przykryć głowy.

Gmach parlamentu ma 2 wieże. Na jednej olbrzymi zegar o 2 metrowej blisko średnicy zwolna wybija kwadranse i godziny. O 10 wieczór zostaje połączony z aparatem radio — i wtedy słyszy go cała Anglja. U samego wierzchołka, o ile trwają obrady parlamentu, wieczorami pali się światło i Londyńczyk—nawet w odległym punkcie miasta, podniósłszy głowę do góry może przekonać się czy jego wybrańcy pracują. Ten zwyczaj palenia światła jest dowodem najlepszym,

jak ścisła istnieje łączność społeczeństwa z parlamentem i stwierdza odpowiedzialność wybrańców przed narodem. Pomników starej architektury niewiele w Londynie znajdziemy. Jednym z nich, który jest jakby sercem Anglji, tem czem dla nas Wawel — to opactwo Westminster, wspaniała olbrzymia katedra o 2 wieżach. Wewnątrz cudne przez swą strzelistość gotyckie łuki, sklepienia, kaplice pełne koronkowych rzeźb. Tu od najdawniejszych czasów koronują się królowie angielscy, tu znajdują wieczny odpoczynek prochy władców Anglji i tych wszystkich, co się do sławy i potęgi swej ojczyzny przyczynili: mężów stanu, polityków, wodzów, uczonych (Darwin, Newton), poetów. Ostatni, który przybył do tego przybytku, jest otoczony czcią największą, to — jak mówi płyta nagrobna: „Żołnierz nieznany z nazwiska ani z szarży, który oddał ojczyźnie to, co miał najdroższego: swoje życie. Poległ w wielkiej wojnie 1914 — 1918 w obronie Boga, króla i kraju". Grób ten przykryty jest stale pękami kwiatów.

Pod ścianami długiemi rzędami stoją przez różnych mistrzów wykonane posągi sławnych mężów, budowniczych potęgi Wielkiej Brytanji. W różnych epokach działali, różnią się wyrazami twarzy, strojem, gestem—ale jedna była ich myśl i czyn, choć na różnych polach i różnemi środkami działali — dla Anglji. I Anglja o nich nie zapomniała.

W bocznej kaplicy znajduje się tron króla angielskiego. Jeśli kto sobie wyobraża, że fotel, na którym król zasiada w całym koronacyjnym przepychu, kapie od złota i drogich kamieni — ten dozna srogiego zawodu, bo tron potężnych władców imperjum Brytyjskiego, którego posiadłości znajdują się we wszystkich częściach świata to prosty drewniany fotel, bardzo zniszczony, porysowany, bez żadnych ozdób.

Dawny zamek królów angielskich t. zw. Tower — posępny, o grubych murach — dawno już temu zmieniono na więzienie, a obecnie rezydencją monarszą jest Bukingam Palace, szary i ciężki (jak zresztą i wszystkie inne) gmach. Przed nim wznosi się posąg królowej Wiktorji (babki dzisiejszego króla), która przez wiele lat sprawowała rządy w Anglji.

A. Pogoż.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Za Oceanem

Wrażeń i wspomnień wiązanka z Brazylji.

10. „Lwów" w Paranagua.

W międzyczasie, gdy „pracowałem" zaciekle w Kurytybie, „Lwów", skończywszy wyładowywanie cementu w Santos, na zaproszenie polskiej kolonji w Paranie popłynął do Paranagua. Koloniści nasi ze wszech stron Parany gremjalnie pospieszyli obejrzeć pierwszy polski statek szkolny. Zgromadzonych w Kurytybie powiózł specjalny pociąg aż do portu. Nie omieszkałem więc i ja przyłączyć się do tej wycieczki. O piątej rano czternastego października otrząsnąłem się raźno ze snu i wraz z porucznikiem Lepeckim, jednym z organizatorów Związku Towarzystw Sportowych w Brazylji, pobiegliśmy na dworzec.

Na peronie i w wagonach przepełnienie. Naokół rozbrzmiewa mowa polska, aż człowiekowi dziwno. Sadowię się za innymi do wagonu. Trzy zgiełkliwe dzwonienia, basowy gwizd lokomotywy i ruszamy. Gwar się wzmaga. Orkiestra umieszczona w jednym z wagonów gra jakiegoś zawadjackiego marsza. Pociąg mknie poprzez wyżynę. W przednich wagonach junacy*) śpiewem zagłuszają orkiestrę.

Po parogodzinnej jeździe stajemy na parę chwil. Wycieczkowicze wysypują się, aby rozprostować kości.

Barwne suknie kobiece i zuchowate postacie mężczyzn, w jarkiem, zwrotnikowem słońcu, na tle wysokich, a pokrytych przepyszną roślinnością gór, wyglądają malowniczo, ciekawie, egzotycznie i zarazem swojsko.

— Boć to, psiakrew, wszystko Poloki! — zapewnia mię szewc z pod Kurytyby.

Gwizd. Ze śmiechem pchamy się do wąskich drzwi wagonu. W tem wszystkiem niema ani krzty warszawskiej tramwajowej brutalności. Chłopcy pomagają dziewczętom wsiadać z zupełnie naturalną galanterją. Jest bardzo miło. Wolno, wolniuteńko ruszamy. Hamulce działają. Zjeżdżamy bowiem 1000 metrów w dół nad morze. Panorama szeroka i wspaniała. Tym razem wydaje mi się jeszcze piękniejsza niż poprzednio.

Wprost „wiszę u okna".

Koło Volta Grande (Wielki Łuk) pan M. wskazuje ręką krzyż postawiony nieco niżej obok toru kolejowego nad straszliwą przepaścią.

— Tu — mówi — w roku 1893 podczas jednej z rewolucyj, które tu są objawem perjodycznym i stałym i nikt niemi przeważnie zbytnio się nie przejmuje, kilkunastu obywateli z Kurytyby podejrzanych o sprzyjanie innej partji capangowie (zbiry najemne) wyrzucili z wagonów pociągu w przepaść, a gdy się niektórzy czepiali rękoma poręczy drzwiczek, lub spadając—zarośli, odrąbywano im szablami ręce, lub strzelano, niby do zwierzyny

— Czyż?

— A tak, tak — uśmiecha się któryś z kolonistów — brazylwchy to bohaterski przeważnie naród. Dźgnąć kogoś w plecy, poderznąć komuś gardło brzytwą, napaść na jednego w kilkunastu to dla nich fraszka, a mściwe to, „honorne", że strach. W ostatniej rewolucji były wypadki,

*) Junacy — Związek Towarzystw Sportowych w Brazylji.

że taki czarno-biało-czerwony caboclo podrzynał złapanemu przeciwnikowi gardło i wysysał krew.

— Gadajcie sobie zdrowi!

— Prawda, prawda! — potwierdzali wszyscy w wagonie, a zważywszy jeszcze potakujące miny p. M., oraz sennie usposobionych, a siedzących naprzeciw mnie paru księży... uwierzyłem!

Stacja Morretes. Przy bufecie ścisk. Kaszas (wódka z trzciny cukrowej) ma szalone powodzenie. Niektórzy zdążyli sobie już coś niecoś podchmielić. Trzeba jednak przyznać, że zachowują się mimo to bez zarzutu. Nakoniec dojeżdżamy do Paranagua. Z oddali widnieją już smukłe maszty „Lwowa". Los zrządził, że jeszcze raz oglądałem mój kochany stateczek.

Wysiadamy. Muzyka rznie, aż dudni. Słońce piecze jakby naumyślnie, wprost piekielnie. (Co za kolosalna różnica klimatu tu i tam na wyżynie).

Idziemy.

Na pokładzie statku załoga ustawiła się w dwuszereg. Oficerowie z kapitanem Ziółkowskim na czele czynią „honory domu":

Wycieczkowicze pakują się na pokład i podziwiają „Lwów", głowa przy głowie. Pełno ludzi na baku, na rostrach, na rufie, na nawigacyjnej. Bractwo szczerze wzruszone i przejęte ze łzami w oczach patrzy się na powiewającą na bezan-maszcie polską banderę. Konsul Rzeczypospolitej Polskiej wchodzi po trapie na pokład. Robi się cisza, jak makiem zasiał. Oto przedstawiciel niepodległego państwa polskiego stoi na jakby małym skrawku *polskiej ziemi*, jakim jest w tej chwili „Lwów". W sercach stęsknionych kolonistów, w sercach ludzi co w krwawym i ciężkim trudzie nie zapomnieli o swej Ojczyźnie wznosi się jakiś dziwny płacz, a skurcz chwyta za gardło. Gdzie spojrzysz, oczy błyszczące i załzawione, a usta rozchylone do krzyku.

— Jeszcze Polska nie zginęła.

I *nigdy* nie zginie!!!

Zaiste piękna chwila! Ale rozpoczynają się „urzędowe" przemówienia. Pan „prezes" dr. Sz. zabiera się do gadania:

— Bracia! (długa pauza)... rodacy! (jeszcze dłuższa pauza i chwila namysłu)... goście mili... (pauza niemożliwie długa), marynarze... (ciche wniknięcie w siebie...) witajcie.. itd..., itd..., do nieskończoności.

Biedaczek mocno się zmordował. Taki upał, więc ocierając olbrzymią chustką spocone czoło, przechylił okrągłą główkę, zasłoniwszy okrągły brzuszek jeszcze okrąglejszym melonikiem i drugą okrągłą ręką wachluje się rozpaczliwie, poczem.... skończył.

Więc uczynił się gwar, rozlegały radosne i serdeczne pokrzykiwania, boć musiała brać kolonistów ugwarzyć wprost z duszy z bracią marynarską przybyłą wprost z dalekiego, a jednak... bardzo ukochanego „starego kraju!" (C. d. n.)

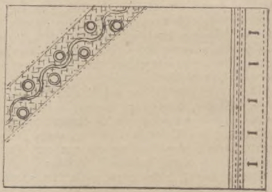
Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

(C. d.)

Poszewki na jaśki i poduszki.

Zaczniemy od wsypek na pierze, których krój jest zupełnie jednakowy z krojem powłoczek, a tylko nieco inaczej w robocie wygląda. Wsypa na jasiek czy poduszkę, to najzwyklejszy woreczek na pierze, bardzo mocno i gęściuteńko uszyty, wielkości jaśka czy poduszki. Najbardziej używane wielkości są następujące: dla jaśków: szerokość 40, długość 45-50 cm.; dla poszewek: szerokość 70-80, długość 80-90 cm. Materjał na wsypy musi być gęsty, aby pierze nie dostawało się na wierzch, bo śmiesznie i niemiło wygląda głowa rozczochrana i do tego pełna pierza. Na wsypy używają przeważnie płótno białe lub kolorowe, czasem w drobną kratkę, surówkę i grubszy perkal. Dobrze jest po uszyciu pociągnąć materjał rozgrzanym woskiem, gdyż wszelkie najdrobniejsze otworki materjału zalepiają się woskiem i nie przepuszczają pierza, nawet puchu. Jest to stary, wypróbowany sposób.

Wsypę zeszywamy dwa razy, raz po prawej stronie, drugi raz wywróconą z lewej strony. Z jednej strony w połowie nie doszywamy wsypy, zostawiając otwór na wsypanie pierza. Napchaną pierzem wsypę zaszywa się gęstym okrętkowym ściegiem. Dobra poduszka — taka wyprawowa, na wiano — powinna ważyć 8 funtów, czyli około $3\frac{1}{2}$ kg.



Rys. 19. Powłoczka na jasiek.

Poszewki na jasiek. Rozmiar ten sam co wsypki, z tą różnicą, że zostawiamy około 5 cm. więcej na zapięcie. Materjał mniej więcej mający 1 metr 5 cm. długości, a 45 cm. szerokości składamy na pół tak, jakgdybyśmy składali ręcznik we dwoje. Złożone końce będą zapięciem i odrazu nim zaszyjemy boki; zakładamy na tych końcach od lewej na prawą stronę obręb 2-ch do 3 cm. szerokości. Obręb ten stembnujemy lub przyszywamy gęstym ściegiem za igłą, poczem zeszywamy boki po prawej stronie, następnie brze-

gi materjału przycinamy, przewracamy poszewkę na lewą stronę i zeszywamy jeszcze raz. Jest to znany nam już szew francuski. Kto chce przybierać jasiek czy poszewkę zakładkami, to musi je szyć przed zeszyciem boków. Kiedy mamy już wykończone zapięcie, możemy zacząć szyć zakładeczki. Im drobniejsze, tem są ładniejsze. Aby zaś wyszły prosto, to radzę wyciągnąć nitkę dla oznaczenia miejsca zakładki. Zakładki należy szyć wzdłuż zapięcia przynajmniej o 2 cm. dalej odsunięte. Jaśki i poszewki ozdobić możemy bardzo rożnorodnie: zakładkami, wstawkami wszywanemi różnie, albo wzdłuż zapięcia, albo naokoło, lub w rogu. Można również haftem białym lub ładnemi znakami ozdobić poszewkę. Wstawki czy to koronkowe, czy z haftu należy nafastrygować po prawej stronie i w oznaczonem miejscu poszewki jeszcze przed uszyciem, brzegi przyszyć równo i mocno ściegiem za igłą (lub podwrębić jeżeli haft), po przyszyciu wyciąć materjał w miejscu, gdzie jest umieszczona wstawka, zostawiając wąski brzeżek dla podwrębienia. O haftach, wstawkach szydełkowych i ich znaczeniu obecnie tylko wspominam, bo szczegółowo o tych robotach pomówimy kiedyindziej.

Dziurki w poszewkach dużych na poduszkę umieszczamy w równych odstępach co 8 cm., a w jaśkach w mniejszej odległości tak, aby dziurek wypadło razem 5. Dziurki przecina się ostremi nożyczkami, składając materjał wzdłuż zapięcia we dwoje. Oba brzegi dziurki obznacza się ściegiem przed igłą, poczem zaczyna się dziergać od lewej ręki, a że już znany nam jest sposób dziergania ząbków, więc i dziurki tymże sposobem nitką obrzucamy, zakończając kilkoma mocnemi ściegami.

A. Podgórska.

LISTY DO „SIEWU"

Ogródki przed domami na wsi.

Jakże one często bywają zaniedbane, zarośnięte pokrzywami lub innem wstrętnem zielskiem! Wprawdzie nie dają one korzyści materjalnych, choćby były najpiękniejsze, ale przecież każdy, przechodząc koło dobrze urządzonego ogródka, pełnego najpiękniejszych kwiatów, westchnie cicho lub nawet wyda głośny okrzyk podziwu czy zachwytu. Jednocześnie czuje w głębi duszy uznanie dla zgrabnych i troskliwych rąk mieszkanki czy też mieszkańca danego domu. Jakżeż ta właścicielka lub właściciel (bo są i chłopcy, którzy się chętnie ogródkami zajmują), czują się szczęśliwi, kiedy wszyscy przechodnie, znajomi czy nieznajomi, zachwycają się ładnie ustrojonemi w prześliczne kwiaty różnego rodzaju klombami i grządkami.

Wielu z tych oglądających pozazdrości i poweźmie zamiar urządzenia u siebie coś podobnego lub piękniejszego. A wiecie, kochani Czytelnicy, że taka konkurencja nazywa się szlachetną. I nie na próżno, bo nikomu nie zaszkodzi, a zachęca do dobrej pracy.

Powie ktoś: — Dobrze, ale to kosztuje, a nie daje zysków, czyli, że ogródek taki to zbytek!

Nie, tak źle nie jest. Owszem, ogródek kwiatowy należy do przyjemności. Ale trzeba też wiedzieć, że przyjemność taka, to i niegrzeszna i niekosztowna, a przez to długotrwała, czyli, że należy do przyjemności wyższego stopnia, do jakiej każdy człowiek ma zupełne prawo. Przytem dodać należy, że mieszkańcy miast mają liczniejsze przyjemności podobnego rodzaju, za które muszą często słono płacić. A więc mają teatry, kina, wystawy obrazów, parki i t. d.

Chcąc zaś zobaczyć jakieś piękniejsze rośliny, przedewszystkiem kwiaty, muszą udawać się do miejskich ogrodów botanicznych, jakie tylko w największych miastach się znajdują. To też wiele osób, mieszkających w mieście, nie zna poza różami, narcyzami, dodajmy jeszcze fiołkami i goździkami, — żadnych innych miłych tworów boskich z tej dziedziny.

Dlaczegóż my, mając kawałeczek wolnej ziemi, nie mamy upiększyć swych skromnych chat wieśniaczych? Koszta niewielkie, ponieważ winniśmy sami zbierać i zachowywać nasiona lub korzenie, a po drugie naszym moralnym obowiązkiem jest wzajemna wymiana posiadanych kwiatów, oraz wspólne zakupy nowych, mniej nam znanych. Czas zaś wolny zawsze się znajdzie, trzeba tylko chcieć. Wszędzie tam, gdzie są kółka rolnicze, znajdą się jakieś cenniki lub konspekty kwiatów, można więc coś z nich wybrać i sprowadzić.

E. Mikołajczyk,
członek Koła Młodz. W. w Koryczanach.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Do wiadomości wszystkich Kół. Od czasu do czasu Koła Młodzieży otrzymują różne druki, a nawet i listy od organizacyj i osób bliżej nikomu nieznanych. W ostatnim naprzykład czasie niektóre Koła otrzymały listy odręczne z wezwaniem do udzielenia sprawozdań i informacyj, dotyczących pracy Kół, oraz adresów Kół, znajdujących się w innych miejsco-

wościach. Nie przesądzamy czy zamierzania autorów takich listów są przyjazne czy też nieprzyjazne dla naszej organizacji — to jednak jest rzeczą pewną, że są one **niewłaściwe.** Każdy, kto chce współpracować ze Związkiem Młodzieży, zawsze może znaleźć drogę prostą czy to przez pracę w Kole, czy też w Okręgu lub Centrali. To nas skłania do ostrzeżenia Kół przed tego rodzaju listami. Autorów prosimy skierowywać po informacje do Centrali Związkowej.

Doroczny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Siedleckiego. W niedzielę 26 kwietnia r. b. o godz. 12 m. 30 po poł. w Szkole Rolniczej na Starej Wsi odbędzie się doroczny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej pow. Siedleckiego.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i powitania, 2) sprawozdanie z działalności za rok 1924, 3) referat o pracy oświatowej w Kole M. W., 4) referat o pracy Kół w okresie letnim,, 5) plan pracy O. Z. M. W. na rok 1925, 6) wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 7) wolne wnioski.

Po zakończeniu obrad odbędzie się wieczornica, urządzona staraniem Koła Uczącej się Młodzieży Wiejskiej.

Wszystkie Koła winny wysłać swych delegatów. Pożądany jest jak najliczniejszy udział członków Kół.

Zebranie Zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej woj. warszawskiego. W d. 25.III odbyło się pierwsze zebranie Zarządu nowopowstałego Związku M. W. woj. Warszawskiego, na którem przedewszystkiem dokonano wyborów Prezydjum Zarządu w następującym składzie osobowym:

1) **Przewodniczący Bartnik Stanisław,** członek Koła Młodzieży w Gołotczyźnie.

2) **Zastępca przewodniczącego — Mularek Ignacy** z pow. Łódzkiego, obecnie student medycyny Uniw. Warszaw.

3) **Sekretarz — Smorga Władysław** z pow. Krasnystawskiego, obecnie student Wyższej Szkoły Handlowej.

Po dokonaniu wyborów omówiono sprawę siedziby Woj. Związku, która będzie się znajdować w biurze Z. M. W. **Warszawa, Tamka 1.** Szczegółowo został omówiony i przedyskutowany program pracy Związku.

Prawie co sekundę jeden człowiek umiera i tyleż a nawet i więcej się rodzi — tak, że po trzydziestu latach umiera 104 miljonów ludzi — a 130 miljonów się rodzi. I tak idzie pokolenie za pokoleniem bez zmiany.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Dobrakowie.

Dnia 15 października roku przeszłego zorganizowało się w naszej wiosce Koło Młodzieży. Najpierw zapisało się 12 członków, później przybyło 8 członków. Dnia 30 sierpnia urządziliśmy zabawę, następnie teatr, a za otrzymane pieniądze kupiliśmy przeszło 100 książek do bibljoteki. Prenumerujemy dwa egzemplarze „Siewu" i 1 „Poradnika." Ogólne zebranie urządziliśmy 28 lutego. Na zebranie poschodzili się wszyscy członkowie, tylko zarząd nie przyszedł, to też wszyscy zmuszeni byli do rozejścia się, odkładając zebranie do przyszłej niedzieli. Szkoda, że tak się stało, gdyż na tem zebraniu miały być rozdane role do odegrania sztuczki „Posiew wolności." Obecnie jednak praca w Kole znowu się polepsza.

Przewodniczący Koła: — **J. Czech.**

Z Koła Młodzieży w Płotecznem.

Chcemy się podzielić z czytelnikami „Siewu" wiadomością, że i w naszym kącie młodzież zabiera się gorąco do pracy organizacyjnej. Koło nasze zostało zorganizowane w grudniu ub. roku. Głównym inicjatorem założenia Koła i dotychczasowym jego kierownikiem jest kolega Leonard Burzyński. Na początek zapisało się do Koła 20 osób płci obojga. Najsampierw zorganizowaliśmy bibljotekę, składającą się z 30 tomów i zaprenumerowaliśmy sobie „Siew" w dwóch egzemplarzach. Zarząd Koła zwołuje często zebrania, na których bywają wygłaszane różnej treści referaty i pogadanki, czytanie książek i gazet i zamiast jakichś plotek słyszy się coś ciekawego i pożytecznego. Członkowie naszego Koła umieją wszyscy czytać i pisać. Obecnie została przeprowadzona statystyka przez miejscowego nauczyciela, p. Ludwika Gronka, to nie było ani jednego analfabety. W dniu 19 marca Koło nasze urządziło obchód. Po obchodzie wszyscy uczestnicy udali się do sali szkolnej ślicznie udekorowanej przez młodzież z Koła. Najpierw kolega przewodniczący przemówił do licznie zebranej młodzieży i wyjaśnił cel obchodu. Po nim kol. Adolf Sawicki wygłosił referat: „O życiu J. Piłsudskiego". Następnie koleżanki Malwina Zarzycka i Aniela Prokopoczówna deklamowały wiersze. Naostatek, ażeby wzbudzić w młodych piersiach ducha patrjotycznego, odśpiewaliśmy „Rotę" M. Konopnickiej.

Zarząd Koła Młodzieży.

Z życia Koła Młodzieży w Ignacewie.

Czytając dużo listów w naszym ulubionym „Siewie" o życiu i pracy na wsi ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej Polskiej, uważam za swój obowiązek zapoznać kolegów z życiem organizacyjnem naszego Koła im. Stefana Batorego w Ignacewie, zarzuconej placówki kulturalno-oświatowej województwa Wileńskiego, w miasteczku, położonem niedaleko granicy. Przedewszystkiem muszę opisać charakter, usposobienie i rozwój tutejszej młodzieży. Większość stanowią Litwini, a resztę Polacy. Młodzież litewska nieufnie odnosi się do naszych organizacyj, a przez to niechętnie garnie się do pracy z nami w Kole Młodzieży i poświęca swoje wolne chwile kartom i pijatyce. Otóż postawiliśmy sobie za zadanie zjednanie naszych współbraci Litwinów, zaznajamiając ich powoli z celowością pracy i korzyściami przez należenie do Koła, i tym sposobem wyrwać z toni demoralizacji. A że mamy energiczną przewodniczącą, koleżankę Wandę Tonikieniazównę, kierowniczkę szkoły powszechnej, która się podjęła pierwsza prowadzenia tej akcji, nie obawiając się ogromu pracy, którą i tak jest bez miary obciążona. W dniu 15 listopada r. ub. otworzyła kursa dla dorosłych, na które uczęszczało około 30 słuchaczy, przeważnie analfabetów, (mówiących łamaną polszczyzną).

Po półtora miesięcznej pracy, kursa pod przewodnictwem kol. Tonikieniazównej, oraz czynnym udziale starszej młodzieży szkolnej w dniu Nowego Roku urządzili przedstawienie amatorskie w lokalu szkolnym; grane były sztuczki p.t.: 1) „Fatalna szafa". 2) „Winowajca" 3) „Św. Mikołaj" komedyjki 1 aktowe, następnie śpiew i deklamacje, poczem zaczęły się tańce. Gości było bardzo dużo, bawiono się ochoczo do godz. 4 rano. Zysk cały przeznaczono na potrzeby kursów. Muszę przytem zaznaczyć, iż amatorzy wywiązali się doskonale ze swych ról, co dowiodły huczne oklaski po zakończeniu przedstawienia.

Teraz chcę w krótkich wyrazach skreślić biografję naszego Koła, które zostało założone w roku 1923, 6 czerwca. Wynajęliśmy prywatny dom, składający się z 3 pokoi i urządziliśmy świetlicę. W jednym pokoju mieścił się zarząd, w drugim czytelnia, zaś ostatni był jako sala do zebrań i wieczornic. Założyliśmy bibljoteczkę, liczącą ogółem około 250 tomów, przeważnie z utworów Mickiewicza, Sienkiewicza i innych wybitnych autorów. Prawie co miesiąc odbywały się zebrania, przedstawienia amatorskie, odczyty i t. d. Słowem praca szła w należytem tępie. Najgorszy okres Koło przechodziło w r. 1924. Do listopada działalności żadnej nie było, ponieważ duża ilość członków odeszła do wojska, reszta powyjeżdżała, więc ogólna liczba zmalała do 15. W miesiącu zaś listopadzie r. ub., zawdzięczając usilnym staraniom niezmordowanej koleżanki Tonikieniazówny, praca znowu się rozpoczyna. Na zebraniu powzięliśmy kilka poważnych uchwał co do utworzenia kursów i dalszej pracy. Otóż dziś już mamy wynik naszej pracy, ponieważ przeszło 30 słuchaczy kursów dla dorosłych uczęszczało na wykłady b. chętnie i nie bez korzyści, gdyż każdy jakoś już czyta i pisze. Praca w Kole poszła dawnem tępem. Odbywają się znowu odczyty i pogadanki. Członków czynnych mamy znowu około 30. W tem miejscu składam przewodniczącej Koła uznanie za intensywną pracę i życzę, aby jej trudy wydały jak najlepszy plon na polu kulturalno-oświatowem.

Członek Komisji Rewizyjnej.

ZAWIADOMIENIA.

Według nadsyłanych nam informacyj z poszczególnych okolic przy uboju w rzeźniach pobierane są stosunkowo bardzo duże opłaty. Ponieważ duży koszt uboju powoduje zwiększanie różnicy pomiędzy ceną płaconą rolnikowi za materjał żywy, a ceną na mięso, a stan ten godzi pośrednio w interes rolnika, C.Z.K.R. przystąpił do szczegółowego zbadania tej sprawy i po opracowaniu jej będzie się starał oddziałać na miarodajne czynniki w kierunku właściwego uregulowania jej w myśl interesów rolnictwa. Wobec powyższego, prosimy o dostarczenie nam potrzebnych materjałów. Chodzi nam o odpowiedzenie sobie na dwa pytania:

1) Ile kosztuje ubój w rzeźni jednej sztuki (oddzielnie bydła, cielat, trzody chlewnej, owiec i ewentualnie drobiu)?

2) Jaką część wartości sztuki płaconej rolnikowi wynoszą koszta uboju?

Abyśmy mogli sobie wyczerpująco odpowiedzieć na postawione pytania, prosimy o zebranie z terenu swej działalności następujących danych:

1) Co się składa na koszt uboju w rzeźni jednej sztuki (podać oddzielnie dla bydła, cielat, świń, owiec), a więc:

a) opłata za sam ubój — — Zł.
b) nadzór weterynaryjny — — Zł.
c) podatki — — Zł.
d) inne wydatki lub opłaty specjalne — Zł.

Razem — Zł.

2 Jaka jest cena za kilogram żywej wagi w obecnej chwili, (bydła, cielat, świń tuczonych, owiec)?

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Bakcyle bakcyli. Profesor bakterjologji (nauki o drobnych zwierzątkach, niewidzialnych gołem okiem), nazwiskiem Robert Green, stwierdził na mocy mozolnie przeprowadzonych doświadczeń, że wszystkie bakcyle chorobotwórcze podlegają jak i inne istoty żyjące chorobom. Istnieją bowiem jeszcze mniejsze drobnoustroje, które tępią większych niszczycieli organizmów ludzkich i zwierzęcych. Jednak bakcyle gruźlicy mają chorobom żadnym nie podlegać i przez to są tak straszne. Pozatem można powiedzieć, że wszystko w przyrodzie żyje: „jeden kosztem drugiego".

Oświata w Australji. Ludziom w Europie zdaje się, że jedynie w t. zw. „starym świecie" panuje prawdziwa kultura i cywilizacja. Tymczasem ludy w innych częściach świata na wielu polach wyprzedziły zmęczonych Europejczyków. Oto naprzykład, daleka Australja prześcignęła wszystkich na polu oświaty. Gdy wszędzie państwa starają się zmniejszać wydatki na oświatę, Australja coraz bardziej nie żałuje tych najpilniejszych wydatków. W przeciągu ostatnich 5-ciu lat wydatki te wzrosły ze 100 do 175 milj. zł. Daje to na głowę ludności około 700 zł. Jeden nauczyciel przypada tam na 31 uczniów, a w Niemczech n. p. 1 na 40. A w naszej Polsce... wstyd powiedzieć. Nic więc dziwnego, że 5-cio miljonowa Australja należy do najbogatszych i najkulturalniejszych państw na świecie.

Ameryka w walce z pijakami. Władze państwowe w Ameryce ciężkie mają zadanie. Pomimo bezwzględnego zakazu wyrobów wszelkich napojów alkoholicznych, pijaństwo kwitnie wśród „przyjaciół" kieliszka i trunku. Nie mogą zapomnieć dawnych, „dobrych" czasów. Policja jednakże wszystkich pijaków bezwzględnie aresztuje. Liczby tych strapionych są dość znaczne. W Nowym Jorku naprzykład aresztowano w 1924 r. 10.783 osoby. Gorzej jeszcze było w Filadelfji, bo aresztowano tam 49.502 osoby, a w Bostonie za pijaństwo poprowadzono „do ula" 39.536. Liczby te mają tendencję do wzrastania, a przytem ile wypadków nie dojdzie do wiadomości władz policyjnych, tembardziej, że upicie się w takich warunkach jest pewnego rodzaju „bohaterstwem." Doprawdy straszne są nałogi ludzkie.

Organizacje żebraków. Żebractwo w egzotycznych Chinach jest pewnego rodzaju specjalnością. T. zw. u nas „dziadkowie" mają tam potężną i karną organizację, swój syndykat. Każdy żebrak musi doń należeć, inaczej czeka go śmierć z ręki tajemnego strażnika syndykatu. Rządzą w syndykacie szefowie, często bardzo zamożni, którzy rozdzielają dzielnice i ulice pomiędzy członków, oraz oznaczają im „dni robocze." Za to żebracy muszą płacić 10 proc. ze swoich dochodów na syndykat. Wielkie firmy handlowe bogato się opłacają, aby się uchronić od sąsiedztwa tak zorganizowanych członków. W którym kraju tak rządzą się dziady — to i wszystko idzie „na dziady"...

Lotnik nad wulkanem. Lotników włoskich nęciła żądza zajrzenia z wysokości powietrznych w czeluście krateru ziejącej ogniem podziemnym Etny. Odważyli się więc przelecieć na stalowych ptakach nad ziejącym wulkanem. Na wysokości 1.500 metrów objęły ich gęste opary, przyczem samolot począł się gwałtownie obniżać z powodu rozgrzanego powietrza; zatrzymali się dopiero na 50 metr. i ujrzeli pod sobą jakby piekielne, różowe płomienie, strzelające z wierzchołka ośnieżonej góry. Widok był bajeczny. U spodu latawca znajdował się specjalny fotograficzny aparat filmowy, za pomocą którego utrwalono ten widok dla pokazania go zwykłym śmiertelnikom. Mogłoby się to jednak i smutniej skończyć, gdyż płomienie ogniste wcale nie żywią sentymentu do istot żyjących.

HUMOR.

Nie człowiek — tylko sołtys.

Na wsi: — Powiedźcie mi, człowieku, którędy tu droga do szkoły?

— Co takiego? Ja nie jestem sobie żaden człowiek...

— Najmocniej przepraszam! Czemże jesteście?

— Ja jestem sobie sołtys...

St. Kł.

Chleb powszedni i czerstwy.

Nauczyciel: — Dlaczego się modlimy o chleb powszedni na „dzisiaj", a nie prosimy, byśmy go otrzymali na cały tydzień.

Uczeń: — Bo musielibyśmy jeść chleb czerstwy, gdyby tydzień leżał...

Przezorność.

Dwaj robotnicy w drodze na plebanję, gdzie mają podpisać „akt" wyrzeczenia się alkoholu, o konieczności czego przekonał ich poprzedniego dnia proboszcz — zatrzymują się przed szynkiem.

Jeden z nich mówi: — Wejdźmy. Napijmy się po raz ostatni.

Drugi odpowiada: — Nie można teraz. Proboszcz poczułby zaraz. Napijemy się lepiej, wracając z plebanji.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.